

Żądny wrażeń ekstrapodróżnik

Zegar wskazał wpół do piątej. Dzwonek wdarł się w głąb mózgu. Półgłosem zakląłem. Rad nierad, raz-dwa wynurzyłem się z łóżka, wyżłopałem co nieco chłodnej herbaty, chapsnąłem sushi, w międzyczasie narzuciłem żorżetowy t-shirt w mahoniowym odcieniu kupiony w Leroy Merlin i ruszyłem w tempie, zostawiając hen schronisko. Wahałem się którądy iść, by w nie najgorszym czasie dotrzeć do północno-wschodniego brzegu jeziora Gopło. Może dróżką nieopodal bladozielonego źródła? A może obok wymalowanej w esy-floresy klubokawiarni? Ech, lepiej nie, nie chciałbym spotkać nowobogackiej hipiski Sylwii, małomównej żmii Heni, czy złotoustej Elżuni, która na wpół chichocząc zawsze mnie upominała: „szcesz włosy, bo wyglądasz jak smętny sęp z pustym kontem”.